



DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedynczego numeru 40 h.
40 fenig. — Prenumerata roczna
10 koron.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Adres redakcyi i administracyi:
— Lwów, ul. Sokoła 7. —

Prenumerować można tylko
wprost w administracyi (pie-
niądze przekazem lub osobiście).

Redaktor przyjmuje w środy między 6—7 g. wieczorem.

Gawęda o zadaniach i ustroju państwa.

Powstaje Polska. Słowo staje się ciałem. Jeszcze lat parę, parę miesięcy może tylko, a ustąpią — wierzymy w to — obce wojska z ziem naszych i żyć będziemy w wolnem państwie.

Jak to państwo ma być urządzone, jaki ma mieć ustrój, oto pytanie, nad którym już dziś wielu się zastanawia, i słusznie, bo nie czas na układanie planów, kiedy do roboty samej brać się trzeba.

Skaut, choć dziś młodzieniec tylko, za lat kilka będzie obywatelem, będzie wpływał na losy narodu i państwa, to też godzi się, aby w chwili obecnej, gdy tworzy się państwo, żył tem, czem dziś naród żyje, zagadnieniami aktualnymi się interesował, bo co się teraz tworzy, będzie fundamentem dla przyszłości, kiedy to on będzie jako obywatel pracował. Dlatego za temat dzisiejszej gawędy obraliśmy zadania i ustrój państwa.

Ustrojem państwa nazywamy jego urządzenia. Państwo nowożytne ma wiele różnych urzędzeń, służących najrozmaitszym celom, spełniających najrozliczniesze zadania. A zadań tych ma państwo nowożytne bardzo wiele, tak, że aby się wśród nich mózdz rozpatrzyć, trzeba je podzielić na kilka grup. Grupy te zadań państwowych są: 1. Prawodawstwo, 2. Bezpieczeństwo, 3. Urządzenia dla dobra publicznego, 4. Opieka społeczna, 5. Administracya. Przypatrzmy się bliżej tym zadaniom.

1. Prawodawstwo. W społeczeństwach kulturalnych, do jakich i naród polski należy, mu-

szą istnieć jakieś zasady współzycia ludzi. Dawno minęły czasy, kiedy jedna rodzina wystarczała sama sobie i mogła żyć daleko od innych. Dziś świat jest tak urządzony, że jedni potrzebują drugich. Dawniej każdy robił sobie sam wszystko, czego potrzebował, dziś ludzie podzielili się zajęciami. Obecnie nie robi sobie każdy sam butów, lecz pewna część ludzi poświęciła się wyłącznie szewstwu. Szewcy natomiast robiący buty nietylko dla siebie, ale i dla innych, korzystają nawzajem z pracy innych, np. piekarzy, którzy dla nich chleb pieką, kolejarzy, zajętych przy przewozie rzeczy także i szewcom potrzebnych a również i szewców samych, gdy udają się w podróż. Słowem nastąpił dziś podział pracy, każdy pracuje dla innych i nawzajem korzysta. Gdy tyle najrozmaitszych stosunków między ludźmi istnieje, muszą być jakieś zasady współzycia, bo mógłby żyć np. szewc, który wprawdzie robi buty dla innych, ale ci inni mu je zabierają, nie wzamian nie dając. Czyż nie umarłby wówczas szewc z głodu? Wytworzyły się jednak prawa, które między innymi mówią, że nikomu nie wolno siłą zabierać jego własności. Jeżeli ludzie podług tych praw postępują, to nie zabiorą szewcowi butów darmo, lecz dadzą mu w zamian to, czego on potrzebuje, np. mąkę, albo pieniądze, za które on sobie kupi, co mu potrzeba. Nawzajem szewcy nie będą sobie siłą brali chleba, ale będą go kupowali u piekarzy itd., słowem na podstawie przestrzegania prawa wytworzy się pewien porządek, umożliwiający życie wszystkim, podczas gdy

bez praw ludzkość nie mogłaby poprostu istnieć. Ogromna jest ilość stosunków między ludźmi, to też i praw potrzeba bardzo wiele, a ustanawianie ich i zmiana w razie potrzeby jest właśnie pierwszym bardzo ważnym zadaniem państwa.

2. Bezpieczeństwo. Same prawa nie wystarczą, bo cóż z tego, że będą one dobre i mądre, kiedy ludzie nie będą ich przestrzegać? Potrzebne jest jeszcze zabezpieczenie wykonania praw, czyli t. zw. bezpieczeństwo publiczne. Zapewnienie tego bezpieczeństwa należy do zadań państwa. Bezpieczeństwo może być w rozmaity sposób zagrożone. I tak w pewnym narodzie mogą istnieć prawa i być w poszanowaniu, dopóki nie wtargnie do kraju nieprzyjaciel, który wyrządzi szereg krzywd. Przed nieprzyjacielem trzeba się zabezpieczyć, bronić, i dlatego państwa utrzymują wojsko, którego właściwym zadaniem jest zapewnienie dla kraju bezpieczeństwa od zewnątrz. Niestety, wojsko jest nieraz nadużywane do innych celów, np. dla napadów na sąsiadów, albo dla utrwalenia złej, uciskającej ludy i narody władzy, mimo to jednak jest potrzebne, jak długo niebezpieczeństwo od zewnątrz grozi. Polska, która nie miała odpowiedniej armii, przytłaczała to stukilkudziesięcioletnią niewolą.

Bezpieczeństwo publiczne może być zagrożone nie tylko od zewnątrz przez nieprzyjaciela, ale i od wewnątrz, przez złych ludzi, którzy dobrych praw szanować nie chcą, a posługują się gwałtem. Dlatego państwo utrzymuje policję i żandarmerję. I znowu te ważne instytucje są często nadużywane dla innych celów — tak samo jak wojsko — są jednak mimo to potrzebne i państwo nowożytne bez nich obejść się nie może. Jedną z przyczyn upadku Polski był brak ładu wewnętrznego, bo policji ani żandarmerji w Polsce nie było.

Policja i żandarmerja nie wystarczą dla zapewnienia bezpieczeństwa publicznego, bo nieraz się zdarzy, że gdy dwie strony się spierają, obie — nieraz w dobrej wierze — uważają się za skrzywdzone i wzywają władze na pomoc. Komuż ma wtedy pomóc policja dla obrony swego prawa? Zresztą nieraz się zdarza, że rzeczywście pokrzywdzony żąda tak wielkiego odszkodowania, że druga strona zostałaby pokrzywdzona, gdyby żądanie skrzywdzonego zostało w całości spełnione. Dlatego utrzymuje państwo sądy, których zadaniem jest wydawanie na podstawie prawa orzeczeń i te orzeczenia, a nie żądania prywatnych stron muszą być przez policję i żandarmerję wykonane. I sądownictwo bywa nieraz dla złych celów niesprawiedliwie stosowane — my Polacy i przed wojną i podczas wojny szczególnie wiele krzywd w ten sposób zazналиśmy, ale nie znaczy to, by sama instytucja sądów była niepotrzebną lub złą, a tylko baczyc się trzeba, w czyich rękach sądownictwo się znajduje.

Tak więc zadanie swoje zapewnienia bezpieczeństwa publicznego wykonuje państwo zapomocą wojska, policji i żandarmerji i sądów.

3. Urządzenia dla dobra publicznego. Społeczeństwo nowożytne jest zorganizowane na zasadzie podziału pracy. Wybór pracy zależy od woli poszczególnych jednostek, a ponieważ każdy

szuka pracy zyskowej, przeto niektóre ważne potrzeby społeczeństwa nie mogłyby być zaspokojone, bo nie znaleźliby się ludzie, albo też znalazłoby się ich zbyt mało dla wykonywania niektórych potrzebnych, ale niezyskowych prac. Tak np. ogromną zdobyczą naszej kultury jest powszechne bezpłatne nauczanie, co jest możliwe tylko dzięki temu, że zadania tego podjęło się państwo.

Są także i takie potrzeby społeczeństwa, których zaspakajania chętnie podjęłyby się jednostki prywatne ze względu na zyskowość, np. utrzymanie kolei, które jednak lepiej jest, aby zaspakajało państwo. Bo prywatny przedsiębiorca mógłby nakładać zbyt wysokie taryfy, byle więcej zarobić, mógłby forytować jednych kosztem drugich przez to, że towary jedne przewoziłby zaraz, a drugie długoby przetrzymywał ze szkodą właściciela towarów, i to nieraz celem dokuczenia mu i wyrządzenia szkody, a wreszcie prywatny przedsiębiorca mniej dbałby o bezpieczeństwo ruchu i zaprowadzałby oszczędności, zagrażające nieraz zdrowiu albo i życiu personalu i publiczności, podczas gdy niebezpieczeństwo tego wszystkiego jest daleko mniejsze, jeśli koleje są w zarządzie państwa. Nie będę tu uzasadniał szczegółowo, dlaczego to jest dobrze, wyliczę tylko ważniejsze działy urządzeń dla dobra publicznego, które należą do zadań państwa. Są to: szkolnictwo, koleje, drogi, mosty, kanały, regulacja rzek, budowa portów, poczta, telegrafy, telefony, melioracje rolne, popieranie badań naukowych, szpitalnictwo, kanalizacja miast, różne urządzenia sanitarne itd.

4. Opieka społeczna. W czasach najnowszych powstały nowe zadania, których państwo może się podjąć i częściowo już się podjęło z wielką dla społeczeństwa korzyścią.

Stosunki między ludźmi stały się z biegiem czasu bardzo zawiślane, wskutek których powstała z jednej strony nieliczna stosunkowo grupa bardzo potężnych społecznie, z drugiej ogromna ilość społecznie słabych. Gwałt i przymus fizyczny zostały skutecznie uniemożliwione przez ustawy i pilnujące ich przestrzegania sądy i policję, z czasem jednak powstał gwałt i przymus innego rodzaju, który straszne społecznie mógłby mieć skutki. Cóż uczyni robotnik, jeżeli fabrykant zażąda od niego np. wyczerpującej, długiej pracy, podkopującej jego zdrowie, wśród niekorzystnych stosunków sanitarnych (np. w zaduchu i pyle skutkiem braku wentylacji, przy złym oświetleniu itp.)? Albo się podda i będzie musiał wiele wycierpieć, albo też zginie wraz z rodziną z głodu, jeśli fabrykant go oddali, a innej pracy sobie nie znajdzie. Wśród zawiślanych stosunków społecznych obecnie istniejących możliwy jest gwałt i przymus moralny, nieraz gorszy, bo w skutkach dotkliwszy od fizycznego. Obrona słabego społecznie przed potężnym stała się jednym z ważnych zadań państwa. A nie tylko o obronę, o opiekę wogóle nad słabym ekonomicznie chodzi, o pomoc, gdy zachoruje, gdy ulegnie nieszczęśliwemu wypadkowi i na starość itd. I oto nowożytne państwa weszły na tę drogę, potworzyły kasy chorych, zakłady ubezpieczeń przymusowe (w odróżnieniu od podobnych przedsiębiorstw prywatnych),

wydały ustawy, zmuszające pracodawców do dbania o korzystne warunki higieniczne i sanitarne pracy, nieraz regulują długość dnia roboczego itd.

Ten dział zadań państwa nie jest jeszcze wszechstronnie rozwinięty, wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, ale to, co już istnieje na tem polu, przedstawia się pokaźnie, a zadanie opieki społecznej jest nie tylko równorzędne z innymi zadaniami państwa, lecz — co więcej — coraz bardziej wysuwa się na czoło.

5. Administracja. Dla wykonania tylu i tak wielkich zadań musi mieć państwo ludzi i środki. Stąd to państwo utrzymuje całą armię urzędników i innych funkcyjaryuszów, a na pokrycie kosztów, połączonych z wykonywaniem zadań, czerpią dochody w postaci podatków, ceł, rozlicznych opłat (np. stemple, czesne itp.) i zysków z przedsiębiorstw państwowych (jak koleje etc.), jako też i majątku państwa, jak lasów, dóbr ziemskich itd. Państwo nowożytne wytworzyło ogromny skomplikowany aparat administracyjny, a podtrzymywanie go i dbanie o jego sprawność stało się nowym wielkim zadaniem państwa.

Przegląd powyższy zadań państwa daje nam pojęcie o jego roli i bezpośrednim wpływie na los każdej jednostki z osobna. Zadania państwa są nader ważne i o ile są dobrze spełniane zabezpieczają możliwie najlepsze i najszcześliwsze warunki życia dla ludności, ale biada jej, jeśli państwo swojej potęgi na złe używa, ku czemu ma aż nadto środków. Wówczas ludność miast opieki żyje pod nieznosnym uciskiem, na każdym kroku jest wyzyskiwana i krzywdzona, a przeciw niesprawiedliwości niema apelacji! My, Polacy, aż nadto boleśnie zazналиśmy, co to znaczy potęga państwa przeciw narodowi użyta.

Widzimy, że wszystko zależy od tego, kto wykonuje władzę w państwie; jeśli ludzie dobrzy, to oznacza szczęście dla ludności, jeśli źli, to krzywdę i niewolę. Dlatego szczególnie ważną jest rzeczą organizacja władzy, bo od sposobu, w jaki ona jest zorganizowana, zależy, jacy ludzie docho- dzą do steru państwa.

Zadania i urzędnicy wszystkich państw są we wszystkich punktach — oprócz organizacji władzy — podobne i dlatego to mówiąc o różnych ustrojach państwowych myślimy przedewszystkiem o różnych sposobach, w jaki w poszczególnych państwach władza jest zorganizowana. Sprawa organizacji władzy jest też przedmiotem powszechnego zainteresowania w Polsce i różnica zapatrywań co do ustroju Polski właśnie do sprawy organizacji władzy się odnosi. Nie jest rzeczą młodzieży rozstrzygać tę sprawę, ale jest jej obowiązkiem zapoznać się z zagadnieniem, dlatego w dalszym ciągu przedstawimy różne ustroje władzy państwowej, aby stworzyć podstawy do wytwarzania sobie sądów w tej materii.

Możliwych ustrojów jest bardzo wiele, ale dadzą się one zawsze przedstawić jako kombinacja dwóch wzajemnie sobie przeciwnych ustrojów zasadniczych, a mianowicie są to:

1. Dziedziczna monarchia centralistyczna absolutna.

2. Demokratyczna republika autonomiczna. Inne ustroje, np. monarchia konstytucyjna (jak w Austrii) są kombinacją ustrojów wyżej wymienionych, dlatego zaczniemy od ich scharakteryzowania.

1. Dziedziczna monarchia centralistyczna absolutna.

Cała władza jest skoncentrowana w ręku monarchy, przed nikim nieodpowiedzialnego, który wykonuje ją za pośrednictwem od siebie tylko zależnych urzędników. Prawo do tronu jest prywatną własnością pewnej rodziny, zwanej dynastją, i po dług ustaw tej rodziny przechodzi z jednego jej członka na innego. Zazwyczaj po ojcu obejmuje tron najstarszy syn i rządzi do śmierci, albo do dobrowolnego zrzeczenia się tronu czyli t. zw. abdykacji. Rządzona ludność nie ma najmniejszego wpływu na to, kto tron obejmie, jeśli losy rządzą, że jest to człowiek dobry i mądry, to los ludności nie bywa ciężki, nieraz bywa pomyślny. Jeśli jednak drogą dziedzictwa tron dostanie się w ręce nieodpowiednie to ludność często srogo to musi odpotokować. Zbyteczne wojny, niedołężna administracja, wysokie podatki i srogi ucisk — to nieraz cecha tych rządów.

W imieniu monarchy rządzą ministrowie. Ci nie oglądają się na potrzeby ludu, a dbają tylko o łaskę monarchy. Minister, który srogimi rządami wywołał nienawiść całej ludności, pozostaje mimo to całe lata w urzędzie, jeśli monarcha tak zechce, ale wystarczy naodwrot wola jego władcy, aby został usunięty, choćby rządził jak najlepiej. Władza cała przy takim ustroju jest scentralizowana. Czy jakieś miasto ma zostać skanalizowane, otrzymać szpital lub bruki itp. rozstrzygają władze centralne, z pominięciem woli płacących podatki obywateli. Nie jest to korzystne, bo władze centralne często nie znają potrzeb lokalnych, często odnoszą się do nich obojętnie, a zawsze ogromnie opóźniają załatwienie sprawy. Jeszcze jedna jest cecha rządów absolutnych. Każdy człowiek musi mieć jakieś towarzystwo, monarcha także. Ten wybiera sobie zawsze ludzi najbogatszych, i im powierza urzędy najwyższe. Te warstwy najbogatsze stają się warstwą ogromnie wpływową; z ich grona powołuje się ministrów i innych wysokich urzędników, oni mają dostęp do monarchy, to też w państwie dzieje się wszystko, jak arystokracja chce; a ponieważ chce ona swego dobra, często z krzywdą ludu i może to przeprowadzić, przeto rządy absolutne odznaczają się zazwyczaj uciskiem ludu, a forytowaniem potężnej arystokracji. Ucisk, a choćby tylko zaniebdanie interesów ludu sprawia, że różnice społeczne stają się coraz głębsze, niezadowolone ludzi coraz żywsze i tak powstaje atmosfera walk społecznych, często prowadzących do rewolucji, które zawsze obok wolności także i wiele nieszczęść ze sobą przynoszą, osłabiają państwo i narażają je na najazd zagraniczny.

2. Demokratyczna republika autonomiczna.

Tu władza naczelna nie jest przywilejem jednej rodziny, ale prawem ludu, który wykonuje ją za pośrednictwem swoich przedstawicieli

i urzędników. Władza nie jest powierzona jednemu człowiekowi, ale jest rozdzielona. Władzę prawnodawczą i prawo kontroli mają zgromadzenia przedstawiciele ludu, wybranych na podstawie powszechnego prawa wyborczego. Zgromadzenia te nazywamy zwykle parlamentami. Władzę wykonawczą powierza się prezydentowi, co kilka lat wybieranemu, który mianuje ministrów odpowiedzialnych przed parlamentem, a władzę sądowniczą wykonuje osobny stan sędziowski, niezależny w swoich wyrokach od nikogo, a mający za jedyne zadanie orzekanie na podstawie obowiązujących ustaw. Tak więc rozdział władzy jest pierwszą cechą republiki. Druga jej cecha jest zasada autonomii lokalnej. Poszczególne wsie, miasta, powiaty, a nieraz i większe obszary mają osobne władze, oczywiście wybieralne, które załatwiają sprawy lokalne, tak, że tylko sprawy naprawdę ogólne są załatwiane przez władze centralne, do których należy także i kontrola nad władzami wykonawczymi lokalnymi, tudzież zatwierdzanie niektórych, szczególnie ważnych postanowień władz lokalnych. Ustrój autonomiczny przedstawia tę korzyść, że sprawy lokalne są załatwiane szybko, przez ludzi miejscowych, a więc znających stosunki i z najlepszym uwzględnieniem potrzeb miejscowych, które w różnych częściach państwa są różne, podczas gdy centralizm ma skłonność do zbyt jednolitego rozwiązywania wszystkich problemów.

Charakterystyczną cechą republik jest, że prezydentami zostają zawsze ludzie starsi, bardzo doświadczeni, szczególnie mądrzy i wypróbowani, podczas gdy w monarchiach nieraz wstępują na tron (nie mówiąc o całkiem nieodpowiednich) ludzie młodzi, a więc niedoświadczeni, którzy nieraz nim nabiorą doświadczenia wiele złego przez brak doświadczenia wyrządzają. A złe zwykle trudniej naprawić, niż dobre zepsuć.

Także ważną jest rzeczą, że przy ustroju republikańskim obce, zwykle zgubne wpływy mają utrudniony dostęp, podczas gdy w monarchiach władcy przez węzły krwi nieraz są obcym wpływom podlegli. Jak zgubne bywają obce wpływy, historia polska dokładnie wskazuje. Szczególnie ważną cechą republik demokratycznych jest to, iż są one zwykle dobrze rządzone, z należytem uwzględnieniem interesów ludu. Gdyby było inaczej najbliższe wybory zmiotłyby z powierzchni złych rządów kraju. O bezwzględnem forytowaniu arystokracji naturalnie także mowy być nie może, a skutkiem tego społeczne przeciwieństwa nie są tak silne i walki społeczne nie doprowadzają do rewolucji, jak w monarchiach absolutnych. Przykładem demokratycznej republiki autonomicznej są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, które od czasu powstania nie miały ani jednej rewolucji, a ludność ich jest wolna i żyje szczęśliwie.

Brak miejsca nie pozwala na szczegółowe omówienie wszystkich istniejących ustrojów. Lecz znając dwa powyżej opisane, które są typowe, łatwo się zorientować w innych, jak np. monarchia konstytucyjna centralistyczna, monarchia konstytucyjna autonomiczna, republika centralistyczna itd., bo są one tylko kombinacją dwóch zasadniczych wyżej opisanych ustrojów, a różnią się między sobą je-

dynie większym lub mniejszym udziałem ludu w rządach.

Jeśli powyższe uwagi pobudzą skautów do zastanawiania się nad zadaniami i ustrojem państwa, cel dzisiejszej gawędy będzie osiągnięty.

Stanisław Poręba.



Polacy w Westfalii.

Emigracja szerokich warstw ludu wiejskiego z zaboru pruskiego na zachód do Westfalii i Nadrenii jest jednym z najważniejszych przejawów naszego narodowego życia w zaborze pruskim. Jest to zarazem jedyne w dziejach świata zjawisko, że pewien odłam narodu, założywszy kolonie w społeczeństwie dla siebie wrogiem, nie posiadając żadnych ochronnych ustaw, jakimi cieszyli się koloniści w Polsce w wiekach średnich lub jakich używają obecnie w Ameryce południowej, przeciwnie przesładowani na każdym kroku, opuszczeni początkowo nawet przez własnych rodaków, którzy uważali ich za straconych narodowo, nie tylko nie złączyli się ze swym nowym środowiskiem, lecz wzniesli się kulturalnie i gospodarczo tak wysoko, że wytworzyli niezawisłą jednostkę gospodarczą i poniekąd polityczną w cudzym organizmie. Przyczyny emigracji były dwójakiej natury: ekonomiczne i polityczne. Znaczne rozradzanie się, oplakane położenie materialne szerokich mas ludu, mas bezrolnych, skazanych na lichy zarobek na gruntach dworskich, wynoszący 200 do 400 mk. rocznie, był pierwszym bezpośrednim powodem emigracji. Lud nasz cechuje głód ziemi. Aby tę ziemię zdobyć wędrowały najpierw śmielsze jednostki, potem całe gromady tam, gdzie otwierała im się możliwość dużego zarobku. Z Królestwa i Galicji emigruje lud polski przeważnie za morze, do Stanów Zjednoczonych lub Brazylii, przeciwnie Poznańczycy pozostają w obrębie państwa niemieckiego, osiadając przeważnie w okręgach górniczych na terytorium Nadrenii i Westfalii.

Politycznymi przyczynami były: działalność Komisji kolonizacyjnej, która podbiła ceny ziemi do cen niebywałych, a mnóstwo polskich robotników rolnych pozbawiła chleba, prawo osadnicze, zabraniające budowanie domów mieszkalnych na nowo kupionych gruntach, wywłaszczenie, które wielu zniechęconych pognęło na zachód, a wreszcie przed samą wojną uchwalona ustawa parcelacyjna, której wprowadzenie uniemożliwiłoby wychodźcom powrót do kraju. Wszystkie te przyczyny z roku na rok potęgowały zastępy emigrantów.

Emigracja nad Ren zaczęła się od czasów wojny francusko-pruskiej, w której pułki poznańskie kwaterowały w Westfalii. Przed wojną spisy ludności wykazują w Westfalii i Nadrenii zaledwie kilkudziesięciu Polaków, po wojnie zaś kopalnie węgla, koksownie, fabryki wyrobów metalowych zapełniają się nadzwyczaj szybko żywiołem polskim. Działalność komisji kolonizacyjnej, podbijającej ceny ziemi, wraz z późniejszymi ustawami wyjątko-

wemi, wzmogły ten ruch do wielkich rozmiarów, a utrudniając powrót do kraju zmuszały wielu robotników do osiedlania się na stałe na zachodzie. Popęd łączności sprawiał, że uchodźcy z tych samych powiatów osiedlali się w tych samych miejscowościach, chroniąc uchodźców od rozproszenia i niemieczenia.

Trzy żywioły dadzą się w wychodźstwie wyróżnić: Wielkopolanie, Mazurzy i Kaszubi. Wielkopolanie złączeni z Kaszubami wyznaniem, różnią się tylko dyalektem. Mazurzy, Polacy z pochodzenia i z mowy, znajdując się jako protestanci pod wpływem Niemców, trzymają się na uboczu, a niekiedy wręcz wrogo występują względem reszty Polaków, manifestując przy każdej sposobności swoją wierność dla cesarza i przywiązanie do wyznania.

Ilości wychodźców nie możemy ściśle oznaczyć, możemy tylko stwierdzić, że statystyki królewsko-pruskiego urzędu statystycznego są zupełnie niewiarygodne, co dowodnie wykazuje porównanie ze spisami prowincjonalnymi. Gdy przed wojną francusko-pruską spis wykazał zaledwie kilkudziesięciu Polaków, w r. 1890 jest ich już tam przeszło 34 tysięcy, w r. zaś 1900 znajduje się Polaków w prowincjach nadreńskich ponad 130 tysięcy.

Spis prowincjonalny z r. 1906 wykazał Polaków w samej Westfalii 228.766, spis urzędowy pruskiego urzędu statystycznego z 1905 r. dla tejże samej prowincji podał cyfrę 125.859; statystyka urzędowa osobno spisuje Polaków, osobno Mazurów i Kaszubów; prócz tego zalicza do »Niemców« tych, którzy jako swój język ojczysty podali podwójny: niemiecko-polski, -kaszubski, -mazurski. Jeżeli zliczymy wszystkie te rubryki, otrzymamy w 1910 r. liczbę 303.076, lecz i ta nie jest wiarygodna. Przy uwzględnieniu przyływu coraz to świeżych uchodźców, wynoszącego przeciętnie 50 000 rocznie, można śmiało przypuszczać, że w 1914 r. było w Nadrenii i w Westfalii pół miliona Polaków.

Zatrudnieni oni byli głównie w górnictwie, w kopalniach węgla, w koksowniach, w odlewniach, w fabrykach wyrobów żelaznych. Są to najcięższe rodzaje pracy; Niemcy chętnie ustępowali je przybyszom, zachowując dla siebie urzędy kopalniane, niedostępne dla Polaków z powodu niezajomości języka. Za pracę swoją robotnik polski wynagradzany był dobrze, dochód jego doszedł w r. 1912 do wysokości 1600 mk. rocznie, lecz wzrastające wymagania kulturalne i drożyzna większa niż w kraju sprawiły, że robotnik obarczony rodziną niejednokrotnie siedział w długach. Mimo to oszczędności, czynione na zachodzie, były znaczne. Początkowo płynęły one do kraju, na ręce księdza, później w miarę znikania możliwości powrotu okazała się potrzeba zakładania banków polskich na zachodzie. Świetny ich rozwój obecny świadczy najlepiej o konieczności ich założenia.

Początkowo Polacy żyli w dobrych stosunkach z Niemcami, należeli do ich związków robotniczych. Jednak już w pierwszych latach emigracji do Westfalii uchodźcy zaczęli organizować się, łącząc się pomiędzy sobą początkowo w towarzystwach kościelno-religijnych. Jednym z pierwszych takich

stowarzyszeń była „Jedność“, założona w Dortmundzie w r. 1878, mająca charakter raczej zawodowy. Stowarzyszenia te popierane były przez miejscowe (niemiecko-katolickie) duchowieństwo. Około r. 1890 pastory ewangelicy poczęli wygłaszać dla swych parafian Mazurów kazania w języku polskim. Władze kościelne katolickie, dowiedziawszy się o tem, sprowadziły księdza Polaka z Poznańskiego, chcąc przeciwdziałać tłumnemu chodzeniu katolików na nabożeństwa Mazurów. Wkrótce przybył do Westfalii na stałe ks. Lis, który zaczął wydawać pismo „Wiarius polski“ z dodatkiem „Nauka katolicka“. Od tego czasu życie wśród uchodźstwa stało się bardziej ożywionem. Władze zwróciły uwagę na działalność ks. Lisa, który musiał Westfalię opuścić. Miejsce jego zajął Jan Brejski. Zaczęło powstawać coraz więcej towarzystw, które niezmiernie wielki wpływ wywarły na ogół robotników, szerząc wśród nich znajomość języka i historii ojczystej, podnosząc oświatę przez biblioteki i gazety.

Najważniejsze z tych stowarzyszeń to towarzystwa kościelne (200—250), drużyny sokole, których liczba w 12 latach wzrosła na 125 z 4.776 członkami, koła śpiewackie (przed wojną 107).

Towarzystwa te, łącząc się z analogicznymi w kraju, tworzyły silny łącznik między wychodźstwem a ojczyzną. Złoty »Sokoła« odbywają się najczęściej w pogranicznych miastach holenderskich.

Liczne prześladowania, których chwycili się Niemcy wobec wzrastającej potęgi wychodźców zmusiły robotników do zorganizowania się samodzielnego pod względem zawodowym. W 1902 r. powstało „Zjednoczenie zawodowe polskie“ z siedzibą w Bochum, mające bronić praw robotnika polskiego. Związek ten połączył się w 1908 r. z analogicznymi polskimi związkami w Poznańskim, na Śląsku i w Rzeszy niemieckiej, tworząc niezmiernie potężną finansowo i moralnie instytucję, „Zjednoczenie zawodowe polskie“ czuwa nie tylko nad materialną stroną bytu robotników polskich, ale stara się też o ich rozwój duchowy. Organizuje kursa ekonomiczno-społeczne, wydaje książki, gazety robotnicze: »Siła« w Poznaniu, »Wzajemna pomoc« w Królewskiej hucie i »Głos górnik« w Bochum.

Członek każdy płaci 30 fenigów tygodniowo, na wypadek zaś strejku otrzymuje z kasy towarzystwa 12 marek tygodniowo; oprócz tego ma zapewnioną pomoc prawną, pośrednictwo w pracy itd.

Za wyodrębnieniem zawodowym poszło wyodrębnienie polityczne. Początek polskiej organizacji wyborczej datuje się od czasów ks. Lisa. Na czele organizacji stoi komitet naczelny z siedzibą w Bochum, mający swych urzędników w poszczególnych powiatach.

Od r. 1903 robotnicy polscy głosują na swego własnego kandydata do Sejmu Rzeszy, a choć za mało ich jest — w porównaniu do ludności niemieckiej owych okolic — by go mogli przeprowadzić, zyskali jednak tyle, że inni kandydaci muszą się z nimi liczyć i robią pewne ustępstwa. Za popieranie niemiecko-katolickich centrowców zdobyli so-

bie robotnicy prawo posiadania księży Polaków, a w seminarium duchownym w Paderborn zaprowadzono język polski jako obowiązkowy.

Działacze tamtejsi starają się też, ażeby wytworzyć miejscową inteligencję polską. Stworzono pewien fundusz; założono stowarzyszenie „Zgoda“, którego kosztem kształcą się ci, którzy później po ukończeniu nauk mają osiąść w Westfalii i pracować jako lekarze, adwokaci, inżynierzy, księży itd.

Na początku roku bieżącego odbył się we Wanne zjazd przedstawicieli kół robotniczych niemal z każdej kolonii polskiej w Westfalii i Nadrenii z celem założenia związku politycznego robotników polskich w Niemczech. Na zjeździe tym postanowiono założyć »Narodowe Stronnictwo robotników«, które jednak główną siedzibę ma mieć w ojczyźnie. Fundusze tego stronnictwa mają być gromadzone w niedawno założonym »Banku Robotników« w Bochum.

Jak widać z powyższych luźnych uwag robotnik polski na wychodźstwie zyskał bardzo wiele, nie tyle może materyalnie, bo położenie robotników nie jest tak dobrem, jak sobie wyobrażają w kraju. Natomiast stał się on inteligentnym, świadomym swoich praw i celów obywatelem; w trudnych stosunkach narodowościowych wyrobiła się bezprzykładna w naszym narodzie solidarność. Czas już niedaleki, gdy te wyrobione i stężałe w trudach zastępy powrócą do tej ziemi, którą nie z własnej winy musiały opuścić

Anna Bieńkowska.

Z życia skautów.

Dębica. Dnia 24. października 1917 r. została na nowo zawiązana drużyna skautowa studencka im. Mieczysława Romanowskiego. W skład teje wchodzi zastęp, liczący 14 ludzi, z których 6 zdało egzamin ochotniczy. Wycieczki i zabawy skautowe odbywały się do późnej jesieni, obecnie przeprowadza się gawędy i ćwiczenia w sali. Lokal znajduje się w gimnazjum. Z powodu ciągłej zmiany członków ilością nie jest ustalona. Sprawozdanie z czynności w jednym z bliższych numerów zamieścimy.

Stryj. I. stryjska drużyna skautowa (męska) im. kr. Jana III. Sobieskiego od długiego czasu nie dawała o sobie znaku życia. Obecnie podam garść nowin ze Stryja o drużynie i o stosunkach w niej panujących.

Po wakacjach nowy nasz drużynowy dh. kom. Węgrzynowicz, zajął się gorliwie zorganizowaniem na nowo drużyny. Dzięki jego zabiegom, drużyna urosła około 70 nowych członków tak, że obecnie liczy około 110 członków, z których tylko $\frac{2}{3}$ bierze udział w pracy, reszta ma urlopy. Podzielono drużynę na dwa plutony, z których pierwszy liczy 3, a drugi 4 zastępy. Brak nam jakiejś pracy, której mogliśmy się oddać. Mamy sklep »Skaut« z przyborami szkolnymi i kancelaryjnymi wspólnie z żeńskimi drużynami. Dyżury rano od 8—1 mają skautki, a od 2—7 popołudniu skauci. Sklep się rozwija dość pomyślnie. Kupującymi są nie tylko skauci, lecz i szersza publiczność. Przeciętny targ dzienny wynosi 30—50 K. Sklepem zajmuje się dh. Fischer i dh. Tchorznička. Dnia 27. grudnia ub. r. dawaliśmy ze skautem żeńskim w »Sokole« „Betleem polskie“ L. Rydla. Reżyserję objął p. prof. Szediwy. Dochód około 1500 K. przeznaczony na cele narodowe. Przedstawienie wypadło dość dobrze. W drugim i w trzecim dniu świąt gościliśmy skautów drohobyckich, którzy przyjechali na przedstawienie. Popołudniu urządziliśmy »opłatek«, z którego wszyscy

miłe wspomnienia wynieśli. Salwy śmiechu wzbudzało zwłaszcza »podnoszenie pięci«. Wobec tego, iż się publiczność domaga powtórzenia »Betleem« damy je jeszcze dwa razy. Nie możemy tylko dostać sali, bo chociaż na 14. nam ją obiecano, dano już na ten sam dzień komu innemu. Tak to nam idzie zawsze. Mieliśmy lokal w Sokole, potem tularliśmy się po obu gimnazyjach, później w lokalu komisji chlebowej, dopiero teraz wynajęliśmy sobie lokal w rynku, wprawdzie bardzo niedogodny, ale jesteśmy choć u siebie. Na zakończenie dodam jeszcze, że został wprowadzony u nas miesiąc ścisłej karności.

Gerwazy.

Rygllice. Silna wola i wytrwała praca działa cuda prawdziwe. Tak, to najlepiej pokazało się u nas. Małeńka drużyna wiejska, utworzona w czerwcu 1917, składająca się z dwu zastępów, a licząca 18 chłopców, dała w rezultacie to, czego na wsi nigdzie dotąd nie było t. j. wiejski hufiec skautowy. Początkowo jedni drwili z nas, drudzy trzymali się zdala od naszej pracy — czekali. Małe wakacje liczbowo drużyna nie powiększała się wcale, lecz za to duchowo, moralnie i w wyćwiczeniu zyskała ogromnie. Zahartowały się nasze dusze, mając tworzyć podstawę, jądro późniejszego hufca. Był to czas próby. Wszyscy przeszli go, wszyscy wytrzymali. Zaraz po wakacjach zaczęła się drużyna powiększać. Wszyscy, widząc, że nie upadamy, ale pracujemy coraz wydatniej i z coraz większą pewnością siebie zaczęli się garnąć w nasze szeregi. Prawie większa część z wakacyjnych skautów stała się kierownikami zastępów i drużyn. Z końcem listopada zaszła potrzeba podzielenia drużyny na dwie, co też dnia 24. listopada uczyniono. Dnia 1. stycznia b. r. powstała drużyna żeńska, tak że obecnie hufiec przedstawia się następująco:

I. Re. dr. skaut im. nac. T. Kościuszki liczy 36 chłopców, przeważnie z miasteczka i najbliższej okolicy w 4 zastępach: wilków, orłów, wyźłów i wilcząt. Drużyna bardzo dobra. Komendant dh. Czesław Boratyński młodszy.

II. Re. dr. skaut. im. A. Mickiewicza 19 chłopców z dalszych okolic w 2 zastępach lisów i bobrów. Drużyna dobra, prowadzi ją dh. Jan Pawlik.

I. Re. ż. dr. skaut. im. król. Jadwigi, powstała dopiero (jak już wspomniałem) 1. I. 1918 r. 30 dziewcząt w 3 zastępach bratków, róż i lilii. Drużyna dopiero się rozwija i rokuje jak najlepsze nadzieje. Komendantka dhna Cecylia Pawlik.

Razem hufiec liczy 86 ludzi, w tem 9 wywiadowców, 27 młodzików, 10 ciurów, 2 złotodzióbów, 8 wilcząt i 30 skautek, (te ostatnie nie zdały jeszcze egzaminów). Wielce gorliwym naszym opiekunem i kuratorem jest miejscowy katecheta przew. ks. Walenty Mróz. Dotychczasowo wszystkie zbiórki odbywały się w szkole, lecz za staraniem przew. ks. kuratora otrzymaliśmy w miejscowej ochronce W. SS. Dominikanek dwie duże izby, z których niebawem skorzystamy, a których brak bardzo się nam dawał odczuwać. Mamy także swoją ksiąźnicę, która zawiera 408 książek pouczającej i powiastkowej treści. Książnica komendy posiada 20 książek harcowych. Książki te jako też i inwentarz drużyn mieszczą się w dotychczasowej małeńkiej, lecz bardzo miło urządzonej izbie, którą na ten cel poświęcił dh. komendant hufca w swoim mieszkaniu. Dla zbiorek jest ona nicodpowiednią z powodu szczupłości i zimna, bo niema opału. Skarb hufca wynosi 108 K 70 gr., a kasy drużyn mają 30 K. »Skauta« jeszcze nie wszyscy przenieśli, gdyż nie mamy wkładek, lecz dobrowolne datki.

Podczas feryj świątecznych urządziliśmy dwa kursa. Pierwszy pod kierownictwem komendanta hufca Czesława Boratyńskiego starszego dla zastępowych w czasie od 27. do 31. grudnia 1917 r. Przerobiono zasady moralne skautingu, organizację (szczegółowo), prowadzenie raportów, gawęd, harców i książeczek zastępowych. Na kurs uczęszczało 6 zastępowych i 2 przewodników. Drugi kurs dla wywiadowców pod kierownictwem Cz. Boratyńskiego młodszego. Na kurs dla zastępowych drużyn wiejskich w Krakowie wysłaliśmy dwu skautów.

Pracę prowadzimy gawędami drużyn, a nie za-
stępów, gdyż na wsi jest to prawie niemożliwe. Cwi-
czenia mamy bardzo rzadko, ponieważ brak ciepłej
odzieży wogólności a obuwia w szczególności nie po-
zwala na to. Zresztą harce na wsi nie mają takiego
uroku jak w mieście, gdzie chłopiec ślęcząc nad książ-
kami jest spragniony widoku natury i musi odetchnąć
świeżem powietrzem.

W celu uświadomienia ogółu ludności o celu
skautingu i zapoznania jej z naszą pracą urządziliśmy
przedstawienie skautowe. Nastęrczyła się nam dobra
sposobność, gdyż właśnie w tutejszej ochronce SS. Do-
minikanek odbywały się jasełka, więc mieliśmy tak
salę jak i scenę gotową.

Dochód przyniósł 122 K 70 gr. Przedstawieniem
kierował i urządził komdt luca dh Boratyński starszy.
Gasiński.

Z życia skautek.

Dzisiejsze »z życia skautek« rozpocznie się czemś
»z życia skautów«, czemś jednak takim, co skautki
przyniosły redakcyi, jako swoją zdobycz: same się
dowiedziały, więcej: same słyszały... »A o czem?«
pewnie pytacie. Zaraz opowiem.

Było to pewnej soboty. Jedna z męskich drużyn
lwowskich odbywała raport. Wreszcie pada komenda:
»rozejść się!« — więc rozchodzą się skauci, więksi
i mniejsi, a tylko najmłodszy, 9-letni, zamiast ku
drzwiom — zniierża ku drużynowemu, (który nawiasem
mówiąc jest najwyższy z wszystkich lwowskich skau-
tów). Stanąwszy przed »wysoką« w całym znaczeniu
tego słowa szarż — prostuje się, a drużynowy pyta,

— Czego chcesz?

— Proszę druha, czy ja mam mieć także takie pu-
delko, jakie mają inni chłopcy?

— O jakich pudełkach mówisz?

— A o takich, w które wkładają igły, nici, guziki..

— No, pudełko nie jest konieczne, możesz je mieć,
albo nie. Jednak zawsze powinienes mieć przy sobie
nici, igłę, guziki, jakąś agrafkę... Każdy skaut nosi
takie rzeczy przy sobie, bo przy ich pomocy może
spełnić jakiś dobry uczynek, może przysłużyć się
komuś po przyjacielsku.

— Proszę druha — mówi skaut wolno z namysłem:
bo... bo ja mam, bo jabym chciał, żeby on należał do
naszej drużyny...

— Jaki zastęp? skąd? — pyta zaciekawiony dru-
żynowy.

— Z mojej szkoły, z III. i IV. klasy (ludowej), ja
mam takich ośmiu chłopców, ja im już powiedziałem,
co to jest skaut, i oni chcą bardzo być skautami...

— No dobrze, to bardzo dobrze, że oni chcą być
skautami, tylko trzeba, aby im rodzice pozwolili.

— Ja już mam pozwolenia od ich rodziców — mówi
nasz skaut coraz pewniej i wyjmuje z kieszeni arkusz
papieru, na którym obok deklaracyi dziewięć widnieje
rodzicielskich podpisów.

Ucieszył się drużynowy serdecznie i natychmiast
udał się do komendanta z prośbą o prawo założenia
zastępu »wilcząt« (skautów młodszych) przy swojej
drużynie. Komendant pozwolił, naturalnie; czemużby
nie miał pozwolić? Ucieszył się nawet bardzo, że or-
ganizacya rośnie i że ma takich młodych a dzielnych
pracowników.

Skautki też cieszą się bardzo, że mogły tak ra-
dosną wiadomość przez szpary wyłowić i że mogą
dziś przesłać jak najserdeczniejsze życzenia nowemu
zastępowi. Niech rosną wilczęta na dzielnych skautów,
na dzielne niech wyrosną »wilki«, które dadzą sobie
radę ze wszystkim w życiu i potrafią obronić każde-
go, na kogo obce bestye ostrzyć będą zęby!

Życie, »wilczęta« i pracujcie z powodzeniem!

A teraz muszę Wam opowiedzieć coś o życiu
skautek. Oto dnia 27. stycznia 1918 r. I. lw. ż. dr. sk.
im. Emilii Platerówny odbywała połowe wycieczenia
(wycieczkę), podczas których jedna skautka zdobyła—
słuchajcie dobrze! — zdobyła 19 kresiek! Wypa-
dek ten był bardzo żywo omawiany, skautki lwowskie
przyczekają sobie uroczyscie, że od tej chwili nie prze-

żyją bez zdobycia kreski ani jednej pogadanki, ani
jednej zbiórki drużyny. Widać bowiem, że kreski
zdobywać można z olbrzymim skutkiem — więc zdo-
bujemy!

Na dziś tyle o Lwowie. Jedziemy teraz na Pod-
karpacie, skąd odezwały się do nas siostry skautki.
Oto z Zagórza nadszedł list, z którego dowiaduje-
my się, że drużyna żeńska istnieje tam od marca
1917 r. Patronką drużyny jest Emilia Platerówna,
skautek w drużynie 28, pieniędzy w kasie prawie 42 K.
Zbierają się co niedziela i święto między 2 a 4 g. pop.
i w tym czasie odbywają pogadanki. W lecie przeby-
wają wiele na wolnym powietrzu. Przerobiły w dru-
żynie materyał do pierwszego egzaminu, (który zdały
wszystkie), »Samarytanina«, musztrę i »harce«.

Tak — to są rzeczy, których można się było
spodziewać. Teraz nastąpi coś, co pewnie zbudzi
w Was chęć naśladowania: Skautki mają w drużynie
własną kasę oszczędności! Widzicie — to jest dosko-
nałe, a konieczne zarazem. Trzeba składać grosz pol-
ski, trzeba go ciuć, aby mieć — słowami Mickiewi-
cza — »na wyżywienie i odzianie Matki Ojczyzny«. Ciekawam, która drużyna pójdzie śladem drużyny za-
górskiej! Dowiadujemy się nakoniec z listu, że »w czasie wakacyi pracowała cała drużyna przy plewieniu toru kolejowego«. Zastanówcie się, jaką to ciekawą robotę znalazła sobie drużyna: z blizka patrzyła na ziemię, na kamień nasz, ile tam roślinek drobnych, ile owadów zauważyły skautki. A przytem, jak dobrze musiały czuć się, gdy w skwarze, pochylone, jedna obok drugiej pracowały!

Chciałybyście pewnie poznać tę ciekawą druży-
nę zagórką — ja bardzobym była rada z jej poznania.

A teraz jedziemy dalej, ku smutnej dziś i zadu-
manej, a czekającej połączenia w jedno — kolebce
Polski. Otóż »Kurier Poznański« donosi o procesie
skautek przed sądem wojennym. Dnia 25. stycz-
nia o godz. 10 rano toczyła się rozprawa skautowa
przed sądem wojennym. Jako oskarżone stawały
drużny drużynowe: Klapsówna Salomea, Woźniakówna
Marya i Andrutówna Marya. Prokurator oskarżał je,
iż urządziły zebranie publiczne bez pozwolenia policyi.

Mianowicie w dniu 30. września poprowadziły
wycieczkę skautową do lasu za Kobylepolem, a po-
nieważ wycieczka miała być zakończeniem okresu
letniego, oskarżone pragnęły ją urozmaicić trochę.
Zaproszono więc rodziców skautek i najbliższych zna-
jomych. Podczas wycieczki urządzono też skromny
obchód Kościuszkowski.

Pomiędzy obecnymi był tajny urzędnik policyi
»Nawrot«, którego skautki naturalnie zauważyły, lecz
nie przypuszczając nawet, że czynią coś niedozwolo-
nego — ani myślały o wyproszeniu niepotrzebnego
gościa. Tymczasem on właśnie dopatrywał się w tym
obchodzie zebrania publicznego, o którym władzy swej
zaraportował natychmiast.

Oskarżone broniły się, że podobne wycieczki
urządzano często i że mowy nawet nie było o pu-
blicznem zebraniu. Także mecenas Dr węg. ki dobitnie
bronił oskarżonych, dowodząc, między innymi, że wy-
cieczki takiej nie można nazwać zebraniem publicznem,
bo tylko dla urozmaicenia poproszono tych ludzi, a
o Kościuszcze mówiono daleko od drogi pu-
blicznej.

Wtedy prokurator przyjąwszy te okoliczności
łagodzące — zaproponował dla każdej drużynowej
50 mk. kary. Po dłuższej konferencyi sąd ogłosił wy-
rok, mocą którego każda drużynowa skazano na 50 mk.
kary, względnie za każde 5 mk. dzień więzienia.

Taką wiadomości przyniósł »Kurier Poznański«.
Ta jedyna od miesięcy wieść dotarła do nas o życiu
skautowem na zachodzie Polski. Odpowiadamy na
nią naszym »Czuwaj!«, w które wkładamy wszystkie
najserdeczniejsze uczucia, żywione dla sióstr skautek.
Niech każda Wasza praca i każda trudność stukrotny
przyniosą owoc! Staremu Poznaniowi i całym za-
chodnim kresom wolamy z głębi piersi: Czuwaj, Stra-
żnico! Wiemy, że żadna moc nie zwycięży Prawa, ani
słusznej sprawy — taka wiara niech i Wam pomaga.

Redaktorka od życia skautek.

Kalendarzyk historyczny na luty.

1. II. 1466. Pokój z krzyżakami w Toruniu.
1676. Pogrzeb Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego.
1733. Śmierć Augusta II.
2. II. 1676. Koronacja Sobieskiego.
1705. Szwedzi zajmują Częstochowę.
1772. Konfederacji barscy zajmują Kraków.
6. II. 1633. Koronacja Władysława IV.
7. II. 1580. Ustanowienie piechoty wybraneckiej.
9. II. 1434. Zaślubiny Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą Rakuszańką.
12. II. 1796. Śmierć Stanisława Augusta Poniatowskiego.
1386. Wjazd Jagiełły do Krakowa.
14. II. 1386. Chrzest Jagiełły i zaślubienie Jadwigi.
1831. Bitwa pod Stoczkiem.
16. II. 1241. Bitwa pod Turskiem.
17. II. 1386. Koronacja Władysława Jagiełły.
1574. Wjazd Henryka Walezego do Krakowa.
18. II. 1454. Posłowie Związku pruskiego zaprzysięgają wierność królowi Kazimierzowi w Krakowie.
19. II. 1473. Urodzenie Mikołaja Kopernika.
21. II. 1544. Koronacja Zygmunta Augusta.
1574. „ Henryka Walezego.
22. II. 1382. Założenie Częstochowy.
23. II. 1766. Śmierć Stanisława Leszczyńskiego.
25. II. 1831. Bitwa grochowska.
26. II. 1846. Rzeź galicyjska pod Gdowem.
28. II. 1812. Śmierć Hugona Kollataja.

Jerzy Braun.

Wśród puszczy Kanady.

Powieść z życia skautów.

Czy znacie ich? Czy wiecie, kto to jest?

In gonjama!...

— gonjama! gonjama! — Inwubu!

Jabo, jabo! Inwubu!...

— On lew, on lew...

On więcej, niż lew, on hippopotam!...

.Ho, ho, ho!... *)

(Płonęło czerwone ognisko, buchał dym, — tańczyły harcerekiego kanadyjskie żbiki).

ROZDZIAŁ I.

Tajemniczy początek.

— Głupia sprawa! Oj! — djabelnie głupia! — mrucał niezadowolony »cienki Dick«, wywijając siarczyście swoją potężną łapą. — Zaiste, fatalny wypadek!

»Cienki Dick« siedział na kłodzie obalonego drzewa — a był członkiem jednej z drużyn konnych skautów kanadyjskich w Winnipeg. Był to chłopak lat co najmniej 18, świetnie, prawie atletycznie zbudowany, o ciemnej twarzy i małych bystrych oczach. Jako jeździec był uważany za jednego z pierwszych w drużynie, której członkowie słynęli, jak wogóle kanadyjscy skautowie, z wybornej jazdy konnej i znakomitych żołądków, pochłaniających z łatwością największe masy »prowiantu«.

I siedział teraz »cienki Dick« na kłodzie obalonego drzewa u wyjścia zarosłego krzakami głębo-

kiego parowu — objawiając mocne niezadowolenie. Smętnie obwisły mu nad uszami skrzydła kape-lusza, a nos przedsiębiorczy — był również z całej sytuacji mocno niezadowolony...

I miał z czego. Cały, głupi przypadek mógł doprowadzić nawet flegmatycznego człowieka do złości, a Dick bynajmniej flegmatykiem nie był. Bo posłuchajcie, bracia skauci, na całej kuli ziemskiej: Drużyna ruszała 4 dni temu na obóz parotygodniowy na północ od dobrze zamieszkanego okolicy Winnipegu w okolicy mniej zaludnionej, w której ujrzyć można tylko gdzieniegdzie, co kilkanaście mil angielskich zezerniały, drewniany domek farmera i dzikich pastuchów, konno uwijających się wśród tabunów koni w ogrodzeniach korralu, lub gdzieś w mglistej dali na sennej preryi dostrzec można białą plamę płótnianego dachu powoli wlokącego się wozu po stepie. Prócz tych ujrzyć tam można jeszcze jedną osobliwość. Gdyby któryś z nędznych, miejskich szczurów starej, cywilizowanej Europy zabłąkał się w te pustki ujrzałby może gdzieś w sinych wodach kanadyjskiego jeziora, czy na wyboistej polanie dziewiczego lasu dziwne jakieś obozowisko skrzypiące wozami, buchające dymem i rojące się od ciemnych, o tygrysiach ruchach postaci. Ujrzałby miedziane, posępne twarze — żelaza tomahawków, łyskające u pasów lub długą łufę rusznicy. Poznałby pewnie tych znanych z tyłu opowieści wojowników — Indyan... Ujrzałby skóry szarego niedźwiedzia, lub gromadę rozhukanych mustangów, rwących niecierpliwie powrozy.

Takie to są te szerokie, puste trawiaste sawanny i ponure wnętrza szumiących borów i w takie to okolice powędrowała drużyna kanadyjskich zuchów. Ale ci nieliczni Indyanie w osobnych przez rząd wyznaczonych obszarach, t. zw. rezerwacyach siedzą spokojnie, nie wychylając się z nich, chyba tylko po strzelby i kule do osad białych.

Idąc wzdłuż nasypu linii kolejowej spotykali nasi harcerze kilka razy potężne, jak buchające ogniem i dymem z paszczy smoki olbrzymie, żelazne pociągi kanadyjskiej kolei. Minęli potem znaczną osadę Głancerin, otoczoną łałami zbóż i rozsypa-nymi domkami kolonistów, leżącą obok linii kolejowej i skierowali się na północny wschód. Po przejściu niewielkiej rzeczki, wijącej się przez preryę, weszli w kraj nieco piaszczysty, pokryty gęsto rozrzuconymi krzakami i poprzecinany tu i ówdzie szczelinami wąwozów i rozpadlinami wśród rozległych kamienisk. Nieszczęsny Dick na rozkaz drużynowego podążył naprzód i wjechał w niewielki lasek, gdy nagle koń spłoszył się niewiadomo dla czego, zaplątał się między kamieniami i runął wraz z Dickiem w głęboki parów. Jeździec stoczył się po pochyłości i uderzył głową o kamień zemdlął.

Gdy mu przytomność wróciła, podniósł się, rozglądał się ze zdumieniem dokoła i uprzytomniwszy sobie swe położenie westchnął nad smutnym losem; następnie poczuwszy krew na czole obmył skałeczenie wodą, która w niewielkiej ilości sączyła się dnem parowu i obandażował swój stłuczony łeb.

(C. d. n.).

*) Pieśń skautów angielskich.